

Dżule Ladakh. Impresje z wyprawy do Tybetu Zachodniego

24 lipca 2007

Na północy subkontynentu indyjskiego, między Kaszmiem z zachodu, Karakorum na północy, a Himalajami na południu doświadczyć można świata, który zgodnie z naszymi wyobrażeniami zatrzymał się gdzieś w średniowieczu. Gdy Europa wymyślała coraz to nowocześniejsze przedmioty, tam doskonalono ścieżki rozwoju duchowego, wspinając się wyżej i wyżej. My zajęci światem horyzontalnym, zapominamy o wertykalnym. Oni, zagłębieni w prawdziwej rzeczywistości, zupełnie niedawno przeżyli szok cywilizacyjny. Ale jako ludzie ze wszech miar pragmatyczni, opanowani i pewni swej tradycji – nie dali się zwariować.

Po chińskiej inwazji na Tybet Centralny i jego aneksji, aby przeżyć kontakt z tą unikatową kulturą, nie należy udawać się do „państwa środka”. Zastaniemy tam zrujnowane klasztory, mnichów studiujących pisma Mao, jego portrety zamiast wizerunków Buddy i bodhisattwów lub obejrzymy spektakle lhamo, opery tybetańskiej, przedstawiające historię walki o zwycięstwo komunizmu w miejsce dziejów np. Pemy Woebar czy księcia Norsanga. Choć Chińczycy po rewolucji kulturalnej trochę ograniczyli swą destrukcyjną działalność, prawdziwie żywa tradycja ocalała w Indiach, w miejscach osiedlenia się uchodźców tybetańskich. Aby jednak zanurzyć się w tę tradycję w miejscu jej narodzin, odwiedzić gompy (klasztory) tam, gdzie je budowano od ponad tysiąca lat, zobaczyć autentyczne, stare posągi i thanki mocne siłą milionów medytacji, które inspirowały, trzeba dotrzeć do Ladakhu.

Europejczycy dotarli do Ladakhu dość późno. Zasadniczą przeszkodą było jego usytuowanie. Jakiś wpływ mógł też mieć odstraszaający opis Herodota. Grecki kronikarz zaliczył tubylców do „najbardziej lubiących wojenne rzemiosło spośród

wszystkich mieszkańców Indii". A jego fantazje na temat fauny nie nastrajały do odwiedzin potencjalnych gości z Europy. Wspomina Herodot o sposobie uzyskiwania złota przez tajemniczych mieszkańców północnych Indii. Według niego grudki cennego kruszcu są wykopywane wraz z piaskiem w trakcie budowania podziemnych jam przez zamieszkujące pustynie olbrzymie mrówki, „mniejsze niż psy, ale większe od lisów”, jednak „wyglądające dokładnie jak nasze”. Tubylcy, korzystając z najgorętszej pory dnia, kiedy mrówki chowają się do swych jam, napełniają skórzane worki piaskiem i „uciekają tak szybko jak tylko są w stanie. Jednakże jeśli nie oddalą się wystarczająco, nim mrówki się zbiorą, żaden z nich nie będzie w stanie uciec.”

Pierwszym mieszkańcem starego świata, jaki tutaj zawitał, był jezuita Dezydery. Stanął on na krótko w Leh w r. 1715, podróżując do Lhasy. Następny był angielski dżentelmen Moorcroft, przybyły w r. 1820. Spędził wraz ze swym towarzyszem dwa lata w Leh, ubiegając się o audiencję u króla Tsepala Namgyala. Ciągłe mu jej odmawiano, odsyłając go ze słowami: „Nikt nie wie, co za diabeł siedzi w Indusach [sic]!” Gdy wreszcie do niej doszło, propozycja Brytyjczyków, aby udzielono im zgody na wybudowanie fortu w stolicy, została odrzucona. Cóż za dalekowzroczność! Choć nie uchroniło to Ladakhu przed popadnięciem w zależność, w r. 1840 maharadża Dżammu Gulab Singh podporządkował sobie Imperium Zachodniego Tybetu, a wraz z zajęciem Indii przez Anglików znalazło się ono w obrębie Korony i zaczęło być systematycznie eksplorowane m.in. przez misjonarzy chrześcijańskich.

Rząd indyjski długo zwlekał z otwarciem tego rejonu dla turystów. W strukturze nowego państwa stał się on częścią stanu Dżammu i Kaszmir. Ma znaczenie strategiczne, leży między Pakistanem i Chinami. Ten, kto kontroluje wspomniane wyżej dwie drogi, panuje nad całym regionem. Bramy Ladakhu uchyliły się dopiero w 1974 r. Leh składało się wtedy tylko z prawej, stojąc twarzą do pałacu, starej części. Pierwsi goście

zatrzymywali się w domach tubylców, ponieważ nie było żadnych hoteli ani guest house-ów. Mieszkańcy stolicy nie zachowali po nich dobrych wspomnień m.in. dlatego, że wraz z hippisami, bo to oni pierwsi tu przylatywali, do Ladakhu przybyły hordy handlarzy antyków. Mocno oni przetrzebili zarówno klasztorne zbiory sztuki sakralnej, korzystając z naiwności mnichów, jak i domowe kolekcje niezwyklej urody rzemiosła, żerując na wrodzonej uprzejmości i gościnności mieszkańców tej ziemi.

Mnisi nauczeni doświadczeniem zamykają główne sale modlitewne w gompach na wielkie kłódki, łączące drzwi z progiem. Każda wizyta w klasztorze zaczyna się od poszukiwań lamy-klucznika. Obejścia pozostają otwarte, zapraszając do odwiedzin i odpoczynku po trudach wspinaczki, gdyż wszystkie gompy zbudowane są na stokach lub szczytach gór. Jedynym wyjątkiem jest klasztor w Alchi stojący na równinie. Ufundował go na początku naszego tysiąclecia sławny badacz świętych ksiąg i jednocześnie tłumacz Rinchen Zangpo. Był on jednym z najbardziej szanowanych uczniów mistrzów z Kaszmiru, emigrujących do Ladakhu pod koniec pierwszego milenium. W Alchi znaleźć można unikatowe cechy stylu kaszmirskiego: bardzo grube, drewniane ościeżnice, progi i zwieńczenia drzwi pokryte kolorowymi płaskorzeźbami o treści mitologicznej, trójdzielne sklepienia łukowe i freski pokrywające główną salę modlitewną, przedstawiające buddyjskich świętych. Niektórzy z nich są zamknięci w medalionach jakby przyklejonych do ścian. Dzisiaj nie mieszka tu żaden lama, opustoszałymi budynkami zawiaduje staruszek-klucznik. Z czasem wokół zabudowań wyrosło kilkanaście stup (po tybetańsku „chortens”, w ladakhi – kampa). Ich ruiny świecą białymi korpusami.

Dwie wizyty w Ladakhu, w sumie prawie trzy tygodnie, ale i to za mało, aby pozbyć się uczucia obcości i nieprzystawalności do tego świata emanującego spokojem. Za krótko, aby zagłuszyć w sobie jazgot europejskiej cywilizacji. Choć objawy fizjologiczne związane z przebywaniem na dużej wysokości – Leh

leży na ponad 3500 m. n.p.m. – w pewien sposób to ułatwiają. Żeby zapomnieć, trzeba tu zostać, a żeby utrzymać na dłużej spokój – po prostu wracać i po raz kolejny udać się w wędrówkę śladami nomadów, koczujących tutaj od tysiącleci. Stąd tytułowe „dzule”, oznaczające w ladakhi: „dziękuję”, „żegnam” i „witam”.

Autor: Piotr Rudzki (Uniwersytet Wrocławski, Zakład Teorii Kultury i Sztuk Widowiskowych)

Źródło: [„Recykling Idei” nr 1/2002](#)

PRZYPISY

Leh – Wrocław, maj 1999 r., listopad 2001 r.

Artykuł ten, w dłuższej i trochę odmiennej, wersji opublikowałem w miesięczniku „Max” („Dzule Ladakh, czyli pięć dni w Tybecie Zachodnim”, Max 1999 nr 5, s. 150-157).